

**Piotr Zychowicz, *Opcja niemiecka – czyli jak polscy antykomuniści próbowali się porozumieć z III Rzeszą***

Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2014, ss. 461.

W polskiej polityce i publicystyce historycznej traumatycznie naznaczonej klęską w wojnie z Niemcami i ZSRS już od września 1939 roku pojawiały się głosy o błędzie, jakim było podjęcie walki z III Rzeszą. Według wypowiadających te opinie należało iść z Niemcami na Wschód i zniszczyć zagrażające cywilizacji europejskiej Sowiety. Leon Kozłowski, Józef Mackiewicz, Jan Emil Skiwski, Władysław Studnicki to osoby różnego kalibru, ale skłaniające się częściowo lub w 100% do tych „kolaboracyjnych” pomysłów<sup>1</sup>. W podobną ideologicznie tonację „wchodzi” w swoich pracach polski publicysta i historyk Piotr Zychowicz. *Opcja niemiecka – czyli jak polscy antykomuniści próbowali się porozumieć z III Rzeszą* wydana w 2014 roku w Poznaniu to kolejna z cyklu książek tego autora mieszcząca się w zbiorze publikacji prezentujących historię alternatywną lub – jak nazywają to niektórzy – „rewidujących” w sposób publicystyczny „heroiczne i głupie” (według autora) zarazem postawy Polaków wobec otaczającego ich świata i wydarzeń decydujących o ich (naszej) przyszłości. W kilkudziesięciu szkicach zamieszczonych w recenzowanej książce Zychowicz przedstawia ludzi i zdarzenia, które

---

<sup>1</sup> Sami Niemcy w momentach, w których było im to akurat potrzebne do gry „polską kartą”, z pewną nostalgią wspominali okres polsko-niemieckiego zbliżenia w latach trzydziestych ubiegłego stulecia i wyrażali głębokie ubolewanie nad brakiem w polskiej polityce męża stanu tej miary co Józef Piłsudski, który według nich nie dopuściłby do niemiecko-polskiej konfrontacji i stanowiłby gwarancję antysowieckiej polityki polski (zob. tekst *Der Erzwangene Krieg – Zur Vorgeschichte des 3 September 1939 – Piłsudski und der Korridor*, „Voelkischer Beobachter”, 5 sierpnia 1944 – skądinąd wiemy, że nie mieli oni racji).

jego zdaniem mogły (gdyby wcielono je w życie, a wcześniej słuchano przewidywań analityków, pisarzy i polityków) zmienić los Polski okupowanej przez Niemców i zapobiec rozprzestrzenianiu się sowieckiej zarazy na zachód Europy.

Tą drogą i receptą była niemiecko-polska współpraca skierowana przeciwko rosyjsko-bolszewickiemu niebezpieczeństwu – współpraca, dodajmy, możliwa czy może niemożliwa – no, właśnie to główny problem autora. Nie może on się bowiem zdecydować, czy Polacy nie współpracowali z Niemcami, bo byli za głupi i zbyt honorowi, nie rozumiejąc przy tym zagrożeń nadciągających ze Wschodu wraz z oddziałami Armii Czerwonej i korzyści, jakie można było wyciągnąć ze współpracy z niemieckim okupantem, czy też może Niemcy (w określonych i opisywanych momentach) nie do końca chcieli tego współdziałania, widząc w Polakach tylko i wyłącznie wroga i dużo gorszą od siebie etniczną grupę niewolników stojącą zaraz po Żydach w kolejce „do rozwałki”.

Jak napisałem wyżej, autor nie może się zdecydować, jak było „w rzeczywistości”. Z jednej strony miota gromy na Rząd RP na Wychodźstwie za to, że bezmyślnie we współpracy z zachodnimi aliantami pchał Polskę i Polaków w objęcia Stalina, oskarża dowództwo AK o bzdurne decyzje (takie jak „Operacja Ostra Brama” i szerzej „Burza”), skutkujące morzem wylanej polskiej krwi i dekonspiracją struktur podziemia przed Rosjanami. Z drugiej zaś strony, pokazując elementy współpracy polskiego podziemia z Niemcami, sam zauważa, że ci ostatni prowadzili wobec okupowanej Polski politykę, która *de facto* nie była przemyślaną „polityką polską”, lecz błędzeniem, które określa mianem „Zick Zack Kurs”<sup>2</sup>. Warto w tym miejscu przytoczyć dwa fragmenty z tekstu pracy pokazujące to, że autor widzi i rozumie niemieckie wygibasy w kwestii polskiej. Zmiana polityki wobec Polski rozpoczyna

---

<sup>2</sup> W tym przypadku nie musimy koniecznie odwoływać się do prac *stricte* historycznych, wystarczy „rzucić okiem” na literaturę wspomnieniową ukazującą sposób myślenia niemieckich elit i widzenia przez nie Polaków i Polski – np. *Okupacja i Ruch Oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. I, II, Warszawa 1972. Warto też przy okazji zauważyć, że ów niejednoznaczny wobec „sprawy polskiej” i Polaków „zygzakujący kurs” polityczny jest widoczny jak na dłoni w przypadku niemieckiej propagandy katyńskiej – zob. moje publikacje na powyższy temat zamieszczone w „Roczniku Polsko-Niemieckim”, „Zeszytach Katyńskich” i „Biuletynie IPN”.

się według Zychowicza w drugiej połowie roku 1944, a właściwie pod jego koniec „[...] Czyli to co okazało się niemożliwe w 1940 roku, gdy upadła Francja, w 1941 roku, gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka i w roku 1943, gdy odkryto groby w Katyniu, stało się możliwe pod koniec 1944 roku, gdy Warszawa rzuciła się do walki z okupantem. Był to więc moment najmniej odpowiedni” (s. 343) – wynika z tego ni mniej, ni więcej to, że wcześniej poważna reorientacja niemieckiego postępowania wobec okupowanej Polski i jej mieszkańców nie była możliwa – można więc zapytać złośliwie skąd wzmiankowane wyżej pretensje do polskich władz wychodźczych. Z kim miały rozmawiać i wchodzić w układy i alianse, skoro najważniejszy czynnik decyzyjny w strukturach władzy III Rzeszy, czyli Hitler, ział nienawiścią do „słowiańskich podludzi”, a tę nienawiść przekładał na eksterminację i prześladowanie Polaków!? I drugi fragment „[...] Trudno jednak uwierzyć w szczerą intencję Niemców. Próba stworzenia *Polnische Wehrmacht* została podjęta w 1944 roku nie dlatego, że Niemcy nagle zapalali miłością do Polaków, ale dlatego, że znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji. [...]” (s. 359).

Skoro autor widzi dziś zależność między położeniem na frontach a stosunkiem Niemców do Polaków, czy trudno mu się domyślić, że widziały ją wówczas czynniki decydujące o polskiej polityce i kształcie życia społecznego okupowanego kraju? Tym samym nie jest trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego (pomijając wspomniany wyżej niemiecki terror w Generalnym Gubernatorstwie i kwestie możliwych oskarżeń o kolaborację ze zbrodniczą III Rzeszą, które mogły służyć później Rosjanom w walce propagandowej z Polską) nie chciano wchodzić w bliższe związki z Niemcami. „Polski Londyn” i polskie podziemie znalazły się w sytuacji „musowej”, z której nie było dobrego wyjścia i każde działanie pociągało za sobą koszmarnie konsekwencje – tego Zychowicz nie chce dostrzec, bo wie lepiej. To swoisty paradoks, bo cytatów jak dwa powyższe, podkreślających z jednej strony niechęć niemieckich czynników decyzyjnych do współpracy z Polakami, a z drugiej – przymusowe położenie władz polskich, znajdziemy w jego pracy dużo więcej. Przytaczane przez niego przykłady współpracy (w rzeczywistości lokalnej) polsko-niemieckiej skierowanej przeciwko Moskwie zdają się tylko potwierdzać powyższe uwagi.

Równocześnie, nie bacząc na powyższe, autor w swej polemice zastawia na swoich polemistów pułapkę heurystyczną: zestawia kilka (kilkanaście) tysięcy osób uratowanych przez „kolaborantów” z niemieckich rąk (a także i z rosyjskich) z setkami tysięcy ofiar polskiego heroizmu, których (jak twierdzi) nie byłoby, gdyby nie wspomniana „polska głupota”, której emanacją było Powstanie Warszawskie. „Pułapka” Zychowicza jest jednak z założenia nieuczciwa intelektualnie. Któż bowiem powie, że nie warto ratować „choćby jednego życia”, równocześnie i przy okazji, niejako, poświęcając setki, tysiące innych. Otóż pozwolę sobie stwierdzić, że wspomniana ułomność polega na tym, że sowieckie i niemieckie mordy na Polakach miałyby miejsce (bo miały miejsce) tak czy owak. Pozostaje tylko pytanie (zda się paradoksalne), czy nie byłyby większe, gdyby nie np. Powstanie – takie pytanie jest w pełni uzasadnione, jeśli przyjmiemy optykę i logikę wyводу autora budującego swoje tezy na bazie tego, czego nie było (np. porozumienia polsko-niemieckiego). Stawiamy je więc, budując analogicznie do argumentacji Zychowicza (tyle że *à rebours*) fundament, który nie zaistniał i nie zaistnieje.

Powstanie zresztą (idąc dalej tropem „alternatyw” historycznych) i tak by zapewne wybuchło, wywołane przez komunistów udających patriotów polskich. Taka była wtedy w Warszawie atmosfera „wrzącego kotła”, który po prostu musiał eksplodować, i to jest jeden z elementów dramatu, których autor nie dostrzega (a może bardziej – nie chce dostrzec) w swoich rozważaniach – powtórzmy to raz jeszcze – bo wychodząc z ideologicznych założeń wie lepiej, nie używając warsztatu historyka nie weryfikuje swoich tez na podstawie tego warsztatu. Nie pyta, nie próbuje nawet zadać takiego pytania, jak np. ze wschodu Polski ewakuowano by (czy może uratowano by przed Rosjanami), nieujawnionych żołnierzy podziemia, gdyby przyjąć, że współpraca z Sowietami nie weszłaby nawet w stadium teoretyczne. Czy obyłoby się bez ofiar i rosyjskiej zdrady – śmiem wątpić, ale o tym w książce nie ma ani słowa, a przecież Zychowicz pisze historię alternatywną. Zasadniczo autor nie wspomina też o tysiącach ludzi uratowanych z sowieckiego piekła przez gen. Władysława Sikorskiego (osobiście tego polityka i wojskowego nie lubię) w chwili, gdy zawierał układ z Maj-

skim. Trzymając się poetyki książki, trzeba przecież stwierdzić, że podpiśnięcie wspomnianego układu było przecież właśnie pragmatyzmem tak bliskim Zychowiczowi i przy uwzględnieniu wszystkich przesłanek można powiedzieć, że niewiele różnym od tego, który prezentowali tak hołubieni przez Zychowicza „kolaboranci”. Gdyby chcieć być złośliwie przewrotnym, można powiedzieć (napisać), że szczytową emanacją tego „pragmatyzmu” *à rebours* i przy uwzględnieniu wszelkich różnic była współpraca polskich komunistów z ZSRS i to zupełnie niezależnie od tego, jak ich w swojej pracy określa autor. Oprócz wskazanej wyżej luki logicznej i wynikającej z niej szamotaniny narracyjnej i logicznej Zychowicza, „[...] Dlatego właśnie «opcja niemiecka» była korzystniejsza dla sprawy polskiej niż «opcja aliancka». Ponieważ z powodu oporu Hitlera, Himmlera i innych [...] zbrodniarzy ugoda Polski z III Rzeszą okazała się jednak niemożliwa, [...] Dlatego należało przyjąć ofertę tajnego zawieszenia broni, którą składali nam pragmatyczni Niemcy. [...]” (s. 428).

Wyraźną słabością książki jest też pewnego rodzaju arogancja autora, który wie „najlepiej” i wystawia arbitralne oceny poważnym badaczom<sup>3</sup>, stawiając równocześnie samego siebie w rzędzie „wielkich niezrozumianych, atakowanych i opluwanych” (s. 81) razem z Mackiewiczem (s. 178), Studnickim (s. 74/75), Skiwskim, Burdeckim i innymi rzeczywiście wielkimi postaciami polskiego dramatu. Postawa, którą prezentuje Zychowicz, streszczająca się w twierdzeniu „ja mam rację, a wszyscy inni to stado nierozumiejących wielkości idei współpracy polsko-niemieckiej baranów”, nie służy nawet w publicystyce, a co dopiero w ważnej publicystyce historycznej (i związanej z nią koniecznej – przecież – dyskusji) o takiej wadze, jaką chce uprawiać autor. Pędzi więc Zychowicz ze swoimi tezami przez historię wojny, stosując i krzywdzące, i po prostu niemądre uogólnienia: „[...] Przez czterdzie-

---

<sup>3</sup> W tym konkretnym przypadku chodzi mi o prof. Czesława Madajczyka określonego przez autora (a jeśli nie przez niego to przez kogo?) jako „[...] komunistyczny historyk [...]” (s. 40). Niezależnie od wyborów politycznych Profesor był uznanym autorytetem (m.in. w Niemczech) z zakresu tematyki drugiej wojny światowej i niemieckiej okupacji w Polsce, tak więc w tym konkretnym przypadku przymiotnik „komunistyczny” jest w tekście zbędny – tym bardziej że większość cytowanych przez Zychowicza polskich naukowców tak jak Czesław Madajczyk była członkami PZPR, czego ten nie zauważa, a może nie chce zauważyć.

ści pięć lat komunistycznej tresury, a potem ćwierć wieku patriotycznie poprawnej propagandy wbito nam bowiem do głowy, że kolaboracja z Sowietami była przejawem patriotyzmu, a kolaboracja z Niemcami – zaprzaństwa. Że Władysław Sikorski, podpisując pakt ze Stalinem, był dalekowzrocznym mężem stanu, a opowiadający się za podpisaniem takiego samego paktu z Niemcami Adam Ronikier był brunatną świnią. [...]” (s. 430).

Chciałoby się autora zapytać, komu „wbijano do głowy” – odpowiem za siebie, mając te doświadczenia, jakie mam, że nic mi nie wbijano, bo na to nie pozwalałem, mając do użytku „swój mózg”, a jeśli usiłowano to robić, to skutki były bardzo mizerne, by nie rzec żadne, wystarczyło myśleć, a tego nawet w Peerelu nikt nie zakazywał. Do kogo więc „ta mowa” zapytam jako warszawiak od co najmniej pięciu pokoleń! Drogi Autorze, Pan tego wszystkiego nie musi wiedzieć, korzysta Pan bowiem z przywileju „późniejszego urodzenia”, wystarczy jednak tylko pomyśleć, zapytać starszych i powiedzieć sobie „[...] Dość już tych niedorzeczności. [...]” (s. 430) – tego życzę, będzie to z korzyścią dla Pana i czytelnika Pana książek. Proszę wybaczyć mi ten sposób argumentowania, ale uważam go za uprawniony na równi z argumentacją Autora<sup>4</sup>.

Warto też głębiej przypatrzeć się niemieckiej propagandzie w odniesieniu do Powstania Warszawskiego. Myślę, że wnioski byłyby istotnie różne od tych, które autor artykułuje na stronie 348 swej pracy. Myślę też, że nie jest prawdziwy przedstawiany w „Obłudzie” obraz „rycerskiego” Wehrmachtu – dziwnie to, co pisze Zychowicz, przy-

<sup>4</sup> Na kilkuset, z górą, kartach „Obłędu” poczyniłem około 220 uwag dotyczących stylu, logiki wywodu. Uciążliwe powtórzenia oraz wykluczające się logicznie oceny poszczególnych osób dramatu – np. Hans Frank (s. 158/159/169/ 323/410) i (może nieistotne, ale zawsze) błędy typu „Zellenbaum” (s. 200), „Kalkstein Ludwig” (s. 240, 241), „niemieckie pestki” (s. 286), „[...] specjalna komórka «Kurt Eggers» [...]” (s. 303), „orzel ze swastyką widniejący na otoku czapki” (s. 307), „otok hełmu”, „Rainer Stahl” (s. 346), „karabiny maszynowe Bergmann” (s. 357), „[...] boczne drzwi [...]” samolotu Heinkel 111 (s. 397). Dobrze byłoby też, gdyby autor nie popadał w „publicystyczny entuzjazm”, pisząc w rozdziale „Polacy w białoruskich mundurach”, że „[...] nie można wykluczyć, że na ulicach stolicy Polacy strzelali do Polaków [...]” (s. 232) – w moim rozumieniu było to akurat w „konfiguracji”, o której pisze Zychowicz (przeczący zresztą stronę dalej swoim przypuszczeniom), wykluczone, ostrożności badawczej wymagałby też rozdział 36 „Egzekutorzy z Cecylii”. Na pytanie „dlaczego?” odpowiem: przeczytajcie sobie Państwo relacje z procesu „Cecylii” serwowane w prasie „polskiej” w drugiej połowie lat czterdziestych ubiegłego stulecia.

pomina tradycyjną niemiecką narrację w kwestii oceny sił zbrojnych III Rzeszy, a wystarczyłoby odesłać zainteresowanego czytelnika do prac Jochena Boellera, Gerda Uberschara, Wolframa Wettego, Rolf Dietera Muellera i Hansa Ericha Volkmana<sup>5</sup>. Chciałbym w tym miejscu tylko przypomnieć (Zychowicz ma w tej kwestii istotne zaniki historycznej pamięci, bo o brak wiedzy nie chciałbym go posądzać), że żołnierze tej formacji złamali we wrześniu 1939 roku absolutnie każde z dziesięciu „przykazań niemieckiego żołnierza”, a liczba ofiar ich „humanitarnego” uprawiania wojny i administrowania (do 25 października 1939 roku) okupowanymi polskimi terytoriami to około 17/18 tys. wymordowanych cywilów i poddających się żołnierzy (porównywalna z ofiarami Rosjan w tym samym czasie).

Przy omawianiu kwestii „katyńskich” autor stroni od istotnego przypomnienia antysemickiego nurtu niemieckiej propagandy w tej kwestii, który nie pasuje tu do ogólnej linii pracy i wcześniejszych jego publikacji. Nawet nie pyta, co stałoby się z Żydami zgromadzonymi przez Niemców na ziemiach okupowanej Polski, gdyby doszło do współpracy polsko-niemieckiej, a jak wiemy polskie podziemie doskonale odczytywało intencje ProMi w Berlinie odnośnie do tej kwestii. Wydaje się, że Zychowicz podobnie nie dostrzega (lub dostrzega w niewystarczającym stopniu) antysemickiego wymiaru niemieckiej propagandy wizualnej, gdy na stronach swojej książki prezentuje czytelnikowi ciekawy zbiór niemieckich plakatów – z wielu z nich wyziera wykrzywiona szatańsko twarz „Żyda” i bolszewika stanowiącego emanację zła wszelkiego. Komentarz dotyczący tej kwestii pojawia się mimo to tylko w jednym miejscu i to akurat tam, gdzie plakat jest szczegółowo opisany. Wątek „żydowski” umyka też (s. 245), gdy autor pisze o wymordowaniu mieszkańców wsi Koniuchy i staje się wątkiem „bolszewickim”; dlaczego, mogę się tylko domyślać. Generalnie Zychowicz

---

<sup>5</sup> Jochen Boehler, *Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht In Polen. 1939*, Frankfurt am Main 2006 i polskie wydanie tej pracy, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce – Wrzesień 1939*, tłum. P. Piękowska-Wiederkehr, Kraków 2009; Gerd R. Uberschar, Wolfram Wette (red.), *Kriegsverbrechen im 20. Jahrhundert*, Darmstadt 2001; Rolf-Dieter Müller, Hans-Erich Volkman, *Die Wehrmacht: Mythos und Realität*, Oldenburg 1999 – w wykazie literatury Zychowicz wskazuje nam na prace Boellera, w tekście omawianej pracy nie widać jednak, by uwzględnił wnioski wynikające z badań tego ciekawego niemieckiego historyka.

w całej swej publicystyce zasadniczo unika szczegółowego i głębszego zajęcia się „kwestiami polsko-żydowskimi” w interesującym nas okresie, ograniczając się do ogólników i modelując „te” kwestie na potrzeby aktualnej narracji (zob. s. 15 i 26 omawianej pracy), co uważam za poważne niedociągnięcie wszystkich jego prac, które w sposób wyraźny rzutować musi na ich ocenę (abstrahuję w tym miejscu od kontrowersji dotyczących wspomnianego mordu na Polakach w Koniuchach – przypomnijmy, że wśród tych, którzy dokonali dnia 29 stycznia 1944 roku mordu na 38 mieszkańcach wsi Koniuchy, byli też Żydzi – Jakow Brenner i jego pięćdziesięciu ludzi).

Prymas Hlond to dla Zychowicza hierarcha niezbyt „[...] udany, bo w 1939 roku dał drapaką z kraju, zostawiając swe owieczki na łaskę okupantów. [...]” – w ogóle Kościół katolicki jest dla autora pracy zasadniczo marginesem kwestii okupowanej Polski, a myślę, że w okupacyjnej postawie księży i Kościoła właśnie znalazłoby się wiele elementów podważających tezy Zychowicza – mimo że Kościół jak mało kto wołał o ochronę substancji narodowej. Tego typu niedopowiedzeń i błędów jest w omawianej książce więcej.

Mam wobec *Opcji* i poprzednich książek Zychowicza jeszcze jedno bardzo poważne zastrzeżenie, które postaram się opisać szczegółowo w przygotowywanych recenzjach i tekście poświęconym niemieckiej propagandzie wobec Powstania Warszawskiego. I może jeszcze na koniec cytaty dotyczące twórczości Zychowicza z tekstu Macieja Świrskiego zamieszczonego w elektronicznych witrynach Salonie 24 i w „Polityce” (*Zychowicz czyli hitleryzm niedoceniony*) „[...] Teorie Zychowicza są ahistoryczne, bo jest to opisywanie historii z wykorzystaniem spojrzenia *ex post*, z którego punktu widzenia bohaterowie historyczni mieć nie mogli, bo nie mieli cudownych właściwości jasnovidzenia przyszłości. Jest to transponowanie współczesnego spojrzenia, z naszą dzisiejszą wiedzą o okolicznościach, w których działali ówcześni ludzie w opisywanych czasach. [...]”<sup>6</sup>.

Piotr Łysakowski

---

<sup>6</sup> Tekst zamieszczony 19 grudnia 2014 w internetowym Salonie 24 – Maciej Świrski *Zychowicz czyli hitleryzm niedoceniony*, <http://szczurbiurowy.salon24.pl/622163,zychowicz-czyli-hitleryzm-niedoceniony> [dostęp: 28 lutego 2015].